

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

**ANNA KARNA: Dzień dobry, Anna Karna. Zapraszam na kolejną rozmowę Audycji Kulturalnych. Dziś opowiemy państwu o wystawie, przygotowanej z okazji sto sześćdziesiątej rocznicy największego zrywu niepodległościowego dziewiętnastego wieku. „Miłość i Obowiązek. Powstanie styczniowe 1863”. Tę wystawę, można oglądać w Zamku Królewskim w Warszawie, w pałacu Pod Blachą. W naszym studiu jest już profesor Wojciech Fałkowski, dyrektor Zamku Królewskiego. Dzień dobry.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Dzień dobry.

**ANNA KARNA: Miłość i obowiązek. Ten romantyczny tytuł, właściwie otwiera wyobraźnię, bo pozwala na bardzo różne interpretacje.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Tak. Rzeczywiście jest to tytuł romantyczny, bo taki był również zryw. Zryw niepodległościowy ale który powstał z potrzeby serca. I mniej myślano, więcej reagowano. Co nie jest zarzutem, wbrew pozorom. Dlatego, że jeżeli by liczyć, prawda? Oceniać tę sytuację w kategoriach, takich bardzo racjonalnych, wyliczalnych dokładnie ilości karabinów, ilości żołnierzy, posiadanych pieniędzy, zasobów różnych materialnych, no to różnica była miazdząca, na korzyść caratu. A jednak oni się zdecydowali, i to nie były decyzje pojedyncze. To objęło kilkaset tysięcy osób. Mówi się o dwustu tysiącach, ale poparcie było daleko szersze. Więc musiała to być zgoda i taka determinacja myślę, że grubo ponad miliona ludzi, z różnych stanów. Jeszcze to zauważmy. Bo prawda, to nie była tylko szlachta, czy ziemiaństwo. Ale było poparcie wśród chłopów, wśród rzemieślników. No i cała rodząca się wtedy warstwa inteligencji polskiej, poparła to. To była świadoma działalność, na rzecz odzyskania niepodległości, obrony tożsamości kulturowej i narodowej. No i trudno powiedzieć, że to było właśnie takie wyliczone, co do jednej szabli czy jednego naboju. To był poryw, który wynikał właśnie z miłości do ojczyzny. Stąd jest właśnie pierwsza część tytułu. A druga to jest obowiązek, też wobec ojczyzny. Więc dwa słowa, można zamienić w jedno. Patriotyzm.

**ANNA KARNA: Czy Powstanie Styczniowe pozostawiło po sobie dużo pamiątek.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: I tak i nie. Powstanie styczniowe przeszło do takiej legendy narodowej. Taki mit stworzyło, który dalej jest żywy. To nie jest tak, że minęło sto sześćdziesiąt lat i myśmy o tym zapomnieli. Traktujemy to tak samo, jak powiedzmy Chrzest Polski, tysiąc lat temu, czy coś, co się wydarzyło w połowie szesnastego stulecia. To jest nadal żywe w rodzinach. I cały czas budzi emocje, takie niewynikające nawet z osobistych przeżyć rodzinnych. Dlaczego? Dlatego, że powstanie po pierwsze, rozpoczęło przebudowę Państwa Polskiego, społeczeństwa. Państwo Polskie zaczęło się rodzić właśnie wraz z powstaniem, i później z duszeniem tego zrywu niepodległościowego. Powstało Tajne Podziemne. Powstał Latający Uniwersytet już później, który się rozwinął i trwał w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, dziewiętnastego wieku. No i spowodowało takie ruchy społeczne, które wymagały no pewnej determinacji i świadomego działania, ze strony bardzo wielu osób. Myślę tutaj o biżuterii patriotycznej, o ubiorach patriotycznych czy żałobnych pań. Jest na wystawie

taki piękny portret Simmlera, który pokazuje damę w czarnej sukni z białymi wykończeniami. Ale to jest pokazanie właśnie kobiety, w stroju żałobnym. Bardzo eleganckim. Niesłuchanie robiącym wrażenie. Taka naprawdę wspaniała postać, no ale w żałobie. I rzeczywiście wspaniałe przejawy biżuterii czarnej, którą noszono właśnie po upadku powstania. Więc to trwało w takich przejawach bardzo materialnych. Ale przede wszystkim istniało i dalej, moim zdaniem istnieje, w pamięci ludzkiej. W takiej pokoleniowej, zbiorowej wyobraźni, która do tej pory jest żywa i wzbudza emocje. Bo ta wystawa, pokazuje fakty. Przypomina o wydarzeniach, ale przede wszystkim odwołuje się do emocji. I je wzbudza, naprawdę.

**ANNA KARNA: Pytam o te pamiątki, ponieważ na wystawie możemy oglądać obrazy, zdjęcia, broń, biżuterię, ubiory, przedmioty codziennego użytku. I to pozwala nam, zbliżyć się do tych bohaterów. Bo z jednej strony wiemy, że to były dwieście tysięcy osób. Ale jest to jakaś liczba. A kiedy patrzymy, na te osobiste przedmioty, suknie, pierścionki, obrączki. Ci ludzie stają nam się bliżsi. Skąd pochodzą te tak osobiste rzeczy.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: To są dwie grupy obiektów, które rzeczywiście należały do powstańców, i które są związane z konkretnymi osobami. Niektórych znamy w ogóle po imieniu. Jedna grupa, to są wyroby, które powstały na Syberii, podczas zesłania, skrzypce na przykład, czy sztuczki z drewna wykonane, krzesiwo. Oni to wykonywali i to jakoś jako pamiątki rodzinne przetrwało. I za każdym razem wiemy, kto to wykonał albo w czyjej rodzinie to przetrwało, jeżeli nie znamy wykonawcy. A druga grupa tych obiektów, to jest zbiór wykopanych ze wzgórza Giedymina w Wilnie. Pozostałości po rozstrzelanych tam pięciu powstańcach. Zostali zabici z rozkazu gubernatora Litwy i pozostała po nich właśnie obrączka, którą mieli na palcu. Ale najbardziej wstrząsający jest inny relikw. Mianowicie nie znamy żadnego zdjęcia, rysunku, sztychu, przedstawiającego jednego z powstańców, znanego nam z imienia. Natomiast kiedy oni zostali wrzuceni do jamy z wapnem, to jego twarz się odcisnęła na tym wapnie. I ten wycisk jest na wystawie. Więc ten zniekształcony ale jednak czytelny odcisk twarzy, jest jako pozostałość wizualna tego człowieka. Wszystko inne przepadło. Ale to zostało. I to jest również takie memento dla nas wszystkich, że nic nie ginie. Pamięć, to jest bardzo taki nośnik silny, trwałe. A oprócz tego, zawsze zostają jakieś fragmenty materialne, które przywołują pamięć o tej osobie, które coś o niej mówią. A czasami tylko albo aż odwołują się do naszych właśnie emocji, do naszego wzruszenia, do tragicznej myśli na ten temat. Ale jest i druga część tej wystawy. I naszej również pamięci o powstaniu. Mianowicie, nie tylko taka odwołująca się do przeżyć tragicznych i wyciskająca, no niekiedy nawet łzy w oczach. To jest piękna sztuka, która po tym pozostała. Nie tylko Grottger, ale i Maksymilian Gierymski. I właśnie Simmler, i Matejko, który namalował „Polonię” i możemy ją obejrzeć. Piękną damę w czerni, która jest zakuwana w kajdany. Wisi krucyfik, biedni ludzie się martwią, żandarmi stoją. Cała ta upozowana scena, przez wielkiego mistrza pędzla. Jan Matejko oddał tragizm sytuacji, ale jednocześnie nadał temu patos. Taki, który pomaga uporządkować pamięć właśnie. No i naprawdę, oprócz wzruszających pięknych obrazów, mamy takie sceny potyczek, zwiadów, które są malarsko wspaniałe. I które trochę taką romantyczną historię, właśnie polskiej kawalerii, polskiego ziemiaństwa, polskiego ruchu oporu, wobec wszelkiej opresji. Bo to tak, trzeba również widzieć. Ten duch wolności, jest cały czas żywy u nas. I był. On się wtedy rodził. Przecież powstanie listopadowe, ale i osiemnaste stulecie, prawda? Czyli przed rozbiorami, w ostatniej chwili niepodległości. I właśnie ten zryw styczniowy. To wszystko

przyrastało. I ta wystawa to zgarnia. Pokazuje na przykładzie jednego powstania. Ale to jest znacznie szerzej niż. Bo ta wystawa, nie pokazuje i nie ma ambicji dokładnego dokumentowania bitew, potyczek, wydarzeń. To jest, tam się znajdują mapy, przywołana jest „Złota Hramota”, która uwłaszcza chłopów, również w wersji ukraińskiej, ruskiej. To wszystko jest. Ale głównym przesłaniem, to jest właśnie ten duch wolności i taka determinacja w obronie polskości.

**ANNA KARNA: Możemy powiedzieć, że ten mit odrodzenia, właśnie sztuka niosła.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Naturalnie. Na wystawie, można zobaczyć dwa cykle wspaniałych grafik Artura Grottgera. Obok wisi taki dwuczęściowy obraz olejny „Powitanie i Pożegnanie powstańca”. I jego dama serca, taki kotylion mu zawiesza na czapce. A na drugiej części, on właśnie wraca i całuje jej dłoń, a ona wzruszona go wita. Ale na dużej ścianie, wiszą dwa cykle grafik Grottgera „Polonia” i „Lithuania”, w oprawach dziewiętnastowiecznych, które przywieźliśmy z Budapesztu. A jest to seria grafik, która pokazuje właśnie ten zryw powstańczy, z momentami tragicznymi. Bo tam jest i wiadomość o śmierci, jest i szturm na zamknięte drzwi, bo chcą wyłamać bronią. Dwóch ludzi, stara się je blokować, tam już właśnie oddziały carskie atakują. A rodzina w trwodze czeka. Jest i prawda, kucie broni. I ta słynna grafika Grottgera z kuźni, gdzie kosy właśnie szykują na sztorc. Więc to jest taka seria, która znowu weszła, do wyobraźni zbiorowej. My myślimy o powstaniu, trochę przez Grottgera. Tak jak o polskich dziejach, myślimy przez pryzmat malarstwa Matejki, tak powstanie nam upostaciował, przetworzył właśnie Grottger. No i „Lithuania”, która zaczyna się od tej takiej patetycznej sceny lasu, dzikiego, hieratycznego, wspaniałego. No i te dwie serie, praktycznie zamykają tę ścianę, całą, dużą. I one tworzą taką ramę, która troszeczkę nadaje inny wymiar, tej informacji faktograficznej, której nie ma za dużo. Ale są przecież tam, chociażby mapy właśnie. I znakomity, piękny obraz Juliusza Kossaka. Oczywiście późniejszy niż samo powstanie, ale pokazujący scenę z powstania, ilustrujący potyczkę, taką dość dużą, kilkudziesięciu osób, którzy tam walczą. No a obok tego, są plany różnych zmagających militarnych na mapach. I pokazane to jest w takim rzucie strategicznym.

**ANNA KARNA: Na tej wystawie możemy też, spojrzeć w twarz powstania. A myślę o wtedy rodzącej się fotografii. Co przedstawiają fotografie, z okresu powstania styczniowego.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Ja odpowiem przewrotnie. Bo mamy dwa rodzaje fotografii. Fotografię rzeczywistą, taką właśnie, do której jesteśmy przyzwyczajeni, ujmując ten termin, wypowiadając to słowo. I fotografie, które stworzył Jacek Malczewski. Czyli jego obrazy, które powstawały z wyobraźni. Z pewnych scen, które on miał przed oczami albo, które znał z opowieści. Ale to są też naprawdę, taka seria wstrząsających fotografii. Otóż fotografie prawdziwe, rzeczywiste, która ta sztuka się wtedy rodziła, pokazują powstańców, czasami już leciwych. Pokazują również, jak ten mit powstania, w osobie ludzi, którzy wtedy uczestniczyli w bojach i później przetrwali, byli niesłuchanie szanowani. Oficerowie, nawet ci najwyżsi, oddawali im pierwsi honory. Więc te zdjęcia, pokazują nie tyle samo powstanie, co powstańców po latach. Ale jest ten cykl Jacka Malczewskiego, wybitnego, polskiego malarza, który kilkunastoma co najmniej obrazami, udokumentował zsyłkę na Sybir, różne etapy, później pobyt. Ale również i taki namysł nad tym, co się wydarzyło, jak to przeżyliśmy. Więc jego zbiór,

jego kolekcja na wystawie, nie jest duża. To jest kilka prac. On w sumie zrobił, moim zdaniem kilkanaście tych obrazów z zesłania, ze zsyłki. I co najmniej kilkanaście takich podsumowujących. Więc w sumie, to jest duża seria. Ale właśnie nie martyrologiczna. Tylko pokazująca tragizm sytuacji, również ludzi. Tych, którzy tam byli wywożeni a ich rodziny tu zostawały, albo z nimi podążały tam gdzieś daleko pod Tomsk, czy za Ural daleko, daleko. To jest taka faktografia, trochę wyimaginowana. Ale z drugiej strony, no niesłychanie poruszająca przez realizm detali, szczegółów. A przede wszystkim, przez taki tragizm sytuacyjny.

**ANNA KARNA: Chcę zapytać o rolę kobiet, w powstaniu styczniowym. Bo zwykle myśląc o powstaniach, widzimy mężczyzn walczących.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Tak. Ale w tym wypadku, to ja bym powiedział, że powstanie styczniowe, kojarzy nam się z kobietami. Bo to one, po pierwsze dawały siłę do wyjścia. To nie jest tak, że mężczyzna wszedł, łąpał za szablę i pędził gdzieś. To była decyzja, która musiała być decyzją całej rodziny. I tu kobieta, ta właśnie sportretowana przez, zapewne narzeczona, przez Grottgera pokazana, jak przyczepia ten kotylion. Ona mu daje nie tylko barwy narodowe. Przede wszystkim daje mu siłę. To była również miejsce, gdzie oni mogli wrócić, wyleczyć dolegliwości czy rany. I znowu nabrać tej siły wewnętrznej. I kobiety, to później one po powstaniu, kiedy powstanie upadło, to ta determinacja kobiet w czerni, z tą biżuterią patriotyczną, tworzyła tę siłę oporu milczącą. Bo powstanie wygasło gdzieś, no przyjmijmy wczesną jesień, sześćdziesiątego czwartego roku. Oddziały partyzanckie, jeszcze niektóre gdzieś działały. Ale powstanie przecież trwało dalej, tylko w duszach, i sercach, i umysłach. Właśnie przez determinację. Przez odmowę współpracy, przez twarde bojkotowanie urzędników czy zarządzeń tam, gdzie można było to robić. Bo nie zawsze było to bezpieczne. I to kobiety nadawały siłę temu. To kobiety pokazywały właśnie swoim ubiorem, że pamięć o powstaniu i ten wysiłek narodowy, trwa nadal. Bez kobiet to by się nie udało. A to się udało właśnie, przez odbudowę tożsamości i siły do walki o niepodległość dalej.

**ANNA KARNA: Ale kobiety, brały też udział w ten sposób, że chyba przenosiły broń, na przykład, tak? Były kurierkami.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: A, no tak. Były nawet dowódcami oddziałów. Przenoszenie wiadomości, czyli ta logistyka, związana z operacjami wojskowymi, to były dwie grupy, które pomagały w sposób zupełnie niebywały. Mianowicie kler, duchowieństwo i kobiety. I tu było jeszcze trzecia grupa, którą trzeba powiedzieć, że na wiosnę, sześćdziesiątego trzeciego roku, był ten dekret rządu powstańczego, rządu narodowego, który uwłaszczał, przyznawał ziemie chłopom. I chłopie wtedy, wyraźnie opowiedzieli się za powstaniem. Ten duch narodowy, świadomość przynależności do kultury, języka i narodu polskiego, wtedy się dopiero rodził. Więc taka zachęta była, tutaj bardzo na miejscu. I rzeczywiście, wywarła ogromne wrażenie. Rola kobiet w tym zrywie narodowym, jest jeszcze do podkreślenia, bo w moim przekonaniu to powstanie trwało później, i nabrało takiego wymiaru właśnie mitycznego, dzięki kobietom.

**ANNA KARNA: Przy czym pan profesor, zatrzymuje się najdłużej. Co u profesora wywołuje taką głęboką refleksję.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Ja tam stoję przy kilku rzeczach. Najpierw stoję, przy takim, właściwie malunku. Bo to nie jest herb, to jest orzeł z pogonią razem. I to jest „Zjednoczenie wieczne”, podpis jest taki. Więc jest to taka symboliczna pamiątka po Rzeczypospolitej wielu narodów, wielkie księstwo, korona. I od tego się w ogóle zaczyna wystawa. Później stoję przed „Portretem Julii Bock”, właśnie Simmlera. Wielkie płótno, piękna dama, wspaniały ubiór. Ale bije z tego ogromna siła. Niesłychana siła, jakaś taka właśnie trwania, emocji, namysłu. Trudno to nawet dokładnie zdefiniować. Później jest taka wnęka, gdzie są właśnie te drobne rzeczy, wykopane ze wzgórza Giedymina w Wilnie. Właśnie jest obrączka, jest odcisk twarzy zniekształcony w wapnie. Bardzo poruszająca jest również sala, gdzie wieje wiatr. Scenografia jest tak zrobiona, że jest ten wiatr i zadyмка śnieżna, a to jest Sybir. I tam są te właśnie obrazy Jacka Malczewskiego i innych malarzy. Ale również właśnie pozostałości wyprodukowanych rzeczy, przez zesłańców. To jest wystawa, którą można przejść, i po prostu poobserwować. Ale można też przejść i myśleć, że nikt tak nie przejdzie łatwo bez pewnego wzruszenia, bez takiej emocji wewnętrznej. Praktycznie w każdej sali są dwa miejsca, gdzie można się zatrzymać i popatrzeć, chociażby na biżuterię patriotyczną, pięknie wykonaną. Bo to są również znakomite rzemiosło właśnie biżuteryjne, jubilerskie. Również jeden wyrób jest z węgla utwardzonego. Tam jest co najmniej kilka miejsc, gdzie na pewno każdy się chciałby zatrzymać. I ściana ze zdjęciami powstańców. To jest pusta ściana, tylko idzie taki pasek małych zdjęć kilkudziesięciu osób. To jest wystawa, która na pewno porusza, daje do myślenia. I która nie jest wystawą, taką jak każda historyczna.

**ANNA KARNA: Tę wystawę, można oglądać do szesnastego kwietnia. Zapraszamy państwa serdecznie. Gościem Audycji Kulturalnych był profesor Wojciech Fałkowski, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie. Dziękuję bardzo.**

WOJCIECH FAŁKOWSKI: Dziękuję uprzejmie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.